

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 39. (328). 27. IX. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



TYDZIEŃ L. O. P. P.

„...ja pod gazem, ty pod gazem,  
zrobmy sobie front dziś razem!”

Rys. A. Wasilewski, Kraków



# Świetny pomysł.

Obywatele i obywatelki!  
ciężkie są czasy, czasy postu —  
trzeba wciąż ściągać kamizelki,  
wszędzie wszystkiego brak jest wielki —  
kryzys poprostu...

Zwolna schodzimy na gałganki,  
ubrania nosim po lat 10,  
krajowe lenki i wełnianki —  
a jesień, zima idzie przeciw.

Tymczasem lata sobie swobodnie  
mnóstwo w powietrzu nici —  
kto odpowiednią ilość pochwyaci  
będzie miał z tego spodnie  
(uwaga, emergencje!).

Z babiego lata będziemy tkali  
szaty z krajowych perkali!  
Jest ich w powietrzu całe tonny!  
... Czyż to nie świetny pomysł?!

I. TOLD.

## Inteligentne psy.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy zauważyłeś, że ludzie chodzą w kagańcach?  
— Tak — muszą zapewne gryźć się między sobą...

# Nocny alarm.

Zdarza się, że młody człowiek poznaje najukochańszą na statku, jadąc np. „po słońce do Afryki“, albo — z kasą do Ameryki... Ja moją ukochaną poznałem na o-statku.

Gdy wszyscy bowiem wyszli już z kina — ona szła ostatnia. Serce we mnie zamarło, jak turnia! Zacząłem ją śledzić i ulikować.

Szła predko w górę, jakby miała dobre plecy. Zbliżała się do ulicy Batorego-Motorowca.

W świetle latarni ujrzałem jej buzię, którą można przyrównać tylko do maliny — i to zamienionej na sok i dolanej do sporego kieliszka czystej!

Oczy miała, jak dwa interesy bławatne, a resztę twarzy w najlepszym gatunku. Podeszedłem. Przedstawiam się — w najlepszym świetle latarni.

— Kocham panią... — szepnąłem „Prosto z mostu“, poczem dodałem „Pion“: — Życ bez pani nie mogę!

Spojrzała na mnie, jak rutynowana drjada.

— Pan jest bardzo sympatyczny — odparła. — Niech pan mnie odprowadzi... Tatusia boli ręka, to może panu nie nie powie!

— O, pani! — powiedziałem głosem zduszonym.

Tatus, jak tatus: gorsi chodzili po wolności. Ale mamusia lekko mnie speszyła. Była to bowiem niewiasta większa ode mnie o głowę i mądrzejsza co najmniej o pół głowy.

— Niech pan przyjdzie jutro — huknęła na pożegnanie. — Kicia pana zdaje się bardzo lubi... — dodała nieco ciszej, tak, że tylko delikatniejsze szkło brzęknęło w kredensie.

Od tego czasu przychodziłem codziennie. Dostawałem befszyk wielki, jak talerz i jak podeszew. Czasem tatus dzielił się ze mną ostatnią butelką.

Pomału przychodziło otrzeźwienie. Od czasu do czasu spoglądałem na Kicię trzeźwo, a wtedy widziałem, że gdyby nagle dostała zeza, to dopiero wtedy miałyby normalne oczy... Życie z nią byłoby ciężkie, bo nigdy nie wiedziałbym, czy robi oko do mnie, czy do sąsiada? Mamusia widocznie coś

spozstrzegal, bo spoglądała na mnie ponuro i zmniejszyła znacznie powierzchnię befszyków.

Aż przyszedł ten tydzień...

— Jutro rozpoczyna się tydzień Loppka! — rzekł dowcipnie tatus. — Niech pan do nas przyjdzie wieczorem, to będziemy razem obserwować przebieg wybiegów przeciwnotycznych i zobaczy pan, że nic nie będzie widać!

Przyszedłem. Minę miałem surową, jak życie ministrów: tegoż dnia miałem zerwać... Rodzicostwo Kici były weseli, jak dwa ptaszki.

— Znam was ptaszki! — myślałem.

Po kolacji usiedliśmy z Kicią na kanapce. Mamusia robiła skarpetkę radjowo, to jest na drutach od anteny, a tatus podpalał cygaro.

— Proszę państwa... — zacząłem.

W tym momencie rozległ się jakiś ryk, jakby ktoś zarzywał syrenę.

Gdy światło zgasło, mamusia zawyła:

— Wszystko uszczelnić, wszystko! Stary, gdzie masz maski?? — i oboje z głośnym tupotem wybiegli do drugiego pokoju.

— Oh, jak ja się boję! — szepnęła Kicia.

Zerwałem się i na palcach uciekłem do przedpokoju. Po chwili skrzypnęły drzwi i tata z mamą wpadli do pokoju.

— Aaa, to tak! Błogostawie was, moje dzie — — —

I głos zamarł na pseudo-ustach mamuni!

— Gdzie on jest? — syknęła, jak kobra.

— Uciekł... — wyjaśniła z westchnieniem Kicia.

— Nie udało się! — mruknął tata. — Zupełnie nie potrzebnie Magdzia udawała w kuchni syrenę, a myśmy robili tyle zamieszania. Nawet cygaro mi zgasło!... A może on się domyślił, że to wszystko lipa, czyli udawanie??

— Owszem! — zawołałem z przedpokoju. — Domyśliłem się, bo Tydzień LOPP-u zaczyna się dopiero jutro!...

Poczem uciekłem żwawo, jak syrenka z przyciętym ogonkiem!

B. B.

## Z kosza redakcyjnego.

Najaktualniejszy krakowiaczek na powitanie negusa w Genewie:

A pocoś tu przyszedł,  
A pocoś tu wlaźł.  
Panny cię nie lubią  
Czarną gębę masz.

\* \* \*

— Czy wiesz dlaczego gen. Rayski ma taką smutną minę?

— ???

— Ponieważ Zając przeleciał mu drogę..

\* \* \*

Mówią, że w tym roku Akademia Literatury ma przyznać wawrzyny tym, którzy zastosowali się do nowej pisowni.

\* \* \*

W Akademii Literatury głowią się nad przyznaniem wawrzynu Szukałskiemu. Jeszcze do dnia dzisiejszego nie jest zdecydowane, czy Szukałski ma otrzymać wawrzyn za *krąsomówstwo*, czy za *popularyzację sztuki meksykańsko-abisyńsko-hinduskiej*.

\* \* \*

Rada Ligi Narodów chce przerwać posiedzenie i przenieść swe obrady do Polski w tym celu, ażeby utrudnić negusowi przybycie autem...

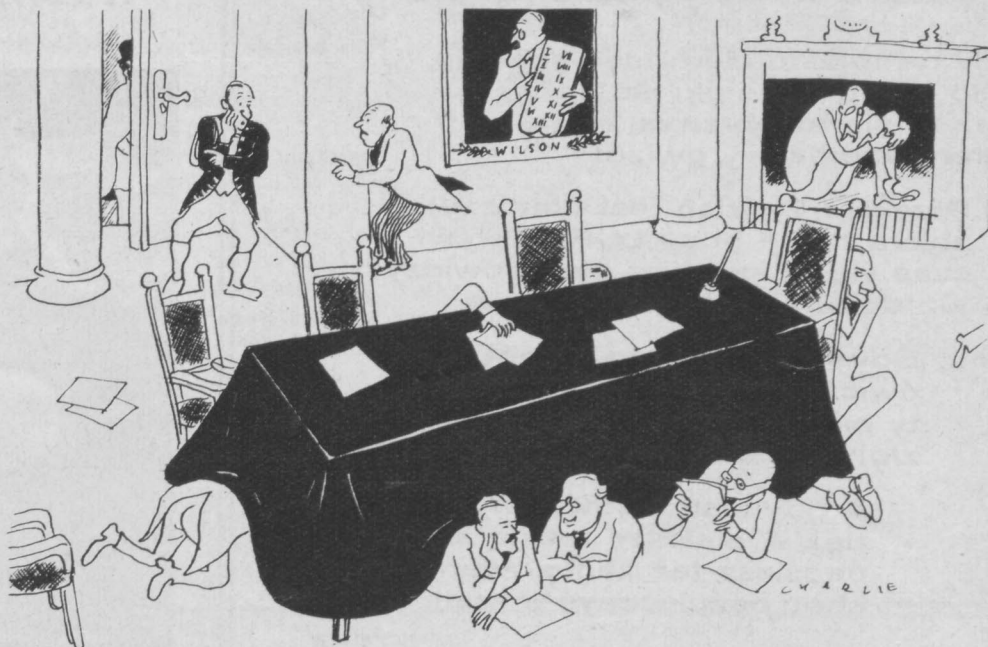
\* \* \*

Po niemiłym incydencie Ladisa Kiepurę w Lwowie mówią: że *usiąkł jak Lapis-Kie-pura*.

w.

## Kłopoty Ligi Narodów.

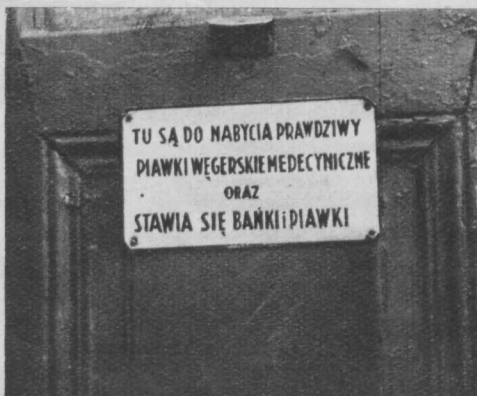
Rys. Charlie. Kraków



— Negus przyszedł!!

— Powiedz mu, że nas niema w domu...

## Oto skutki nowej pisowni w Stryju. (autentyczne zdjęcie).



*p i a f k i ortograficzne...*

W związku z nową pisownią mówi się, że w Polsce jest 50 procent analfabetów i pozostałe 50 procent — *pótanalfabetów*...

\* \* \*

Tytuł naukowy dla klakierów: doktor *braw*.

## ROZDAJEMY LAURY.

*Areo-pacht* Akademików Literatury radzi obecnie nad tem czy mu dać, czy nie dać, czy do następnego obdzielania wawrzynami poczekać? Chcąc wybawić z kłopotu sympatycznych mistrzów *biura*... to jest: pióra — podajemy naszą listę, w formie listu:

Drodzy Gwiazdorzy gwiazdy akademickiej!

Włóżcie laury na następujące głowy:

Wszystkim teściowym vel *świekrom* — za *krasomówstwo*.

Akrobatom i żonglerom — za *sztuki piękne* wogóle.

Urzędnikom — za *styl*.

Boyowi za szerzenie *uświadomienia*.

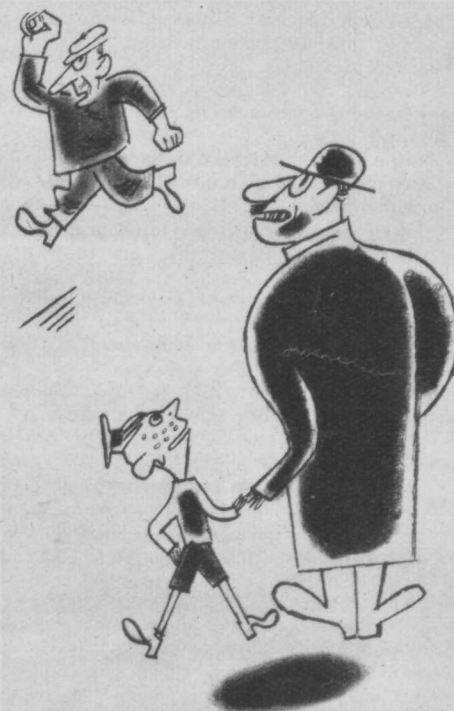
Parylewiczowej — za *popieranie* młodych talentów.

Premjerowi — za *budzenie* starych talentów.

Poza tem można odebrać nieco laurów już nagrodzonym. Mamy nadzieję, że przychylicie się do naszej propozycji — a zresztą: *PAL 12!*... *Wruble* (wg. nowej pisowni).

## Dobry obserwator.

Rys. J. Bickels. Lwów



— Tatusiu, co znaczy ta zaciśnięta *prawa*?

— To jest *lewica* — mój synku!

## Ewolucje hełmu.

Rys. J. Bickels. Lwów



r. 1914



r. 1918



r. 1936...

*Stępienie militarizmu w r. 1936!*



# Alarm gazowy.

Gdy na miasto ciemność spadnie,  
miło jest do knajpki iść —  
lecz tu się rozebrzmiał nagle  
syren przeraźliwy gwizd!

Przecież Tydzień jest Lotniczy!  
zbiera twoje hopy LOPPI!  
czas się w szybkim biegu ćwiczyć:  
już do knajpy szybko krop.

Gdy nad miastem samoloty  
ćwiczą nalot — alarm! — gaz!!  
ty pij napój jasny, złoty,  
złotych bowiem kilka masz...

A gdy alarm odwołany,  
dąż w pielesze resztą sił —  
będziesz też zagazowany,  
choć bezpiecznyś w knajpce był...

WITEK.

## WYWIAD Z MISTRZEM.

Jestem na wystawie głośnego malarza. Stoję przed urną, która wygląda jak kaktus, a według katalogu okazuje się być — pomnikiem znanego żołnierza.

— Ładny kawał! — podziwiam ten kawał marmuru.

— Pan podziwia płód mojej duchowni? — usłyszałem pytanie, zadane ciepłym, bieżącym — jak woda — głosem.

Poznałem mistrza... Obudził się we mnie z lekkim ziewaniem dziennikarz.

— Jakie są projekty mistrza?

— Chcę u was w Krakowie założyć twórcownię, która dzieliłaby się na dłótownię i pendzlownię. Tu mógłbym spokojnie zmalować ze sto nowych płócien, nie licząc tego, które przed urządzeniem wystawy miałem w kieszeni...

— Kiedy mistrz poczuł tak zwaną iskrę?

— Kiedy byłem jeszcze małym Stasiem z nad Wartki — już lubiłem malować jasnymi kolorami swoją przyszłość. W miarę dojrzenia polubiłem również dhubanie i zawsze chętnie chwytalem za dłoto.

— Kogo pan uważa za mistrza?

Mistrz zamyslił się.

— Owensa. To jest prawdziwy mistrz, gdyż nawet ja, choć jestem fenomenalnym człowiekiem, nie umiałbym przebiec 100 metrów w 10 sekund.

— Jakie tematy interesują pana?

— Zawsze porywali mnie bohaterowie oraz cholera, gdy innym się powodziło.

— Jakie walory powinien mieć obraz?

— Podpis. Jeśli brzmi tak, jak moje nazwisko, to już wszystko w porządku.

— Pan był w Ameryce... Czy długo mistrz tam siedział?

Mistrz oburzył się.

— Jeszcze wogóle nie siedziałem. Tak, tak — westchnął mistrz — za obrazę jednak czasem sadzają.

— Niestety: za obrazy nie sadzają... — westchnąłem. — A jak tam za oceanem? Co mistrz powie o yankesach?

— Oho, ci mają smak! Widziałem Amerykanina, który zjadł 30 parówek z musztardą!

— Czy sztuka u nich stoi wysoko?

— Owszem, dość wysoko. Pracownie są przeważnie na 40, 50 piętrze.

— Jeszcze jedno pytanie, mistrzu: czy jest pan zadowolony ze swoich uczniów?

— Zasadniczo mam ich w grupie. Grupa malarzy kawalerów nazywa się „Rogate Serce”. Mam zamiar stworzyć grupę artystów żonaty, pod nazwą „Rogate Głowy”...

Ściskam dłoń mistrza, tę dłoń, która tyle obrazów i rzeźb spletała. Pierś mi wzbiera mlekwonią dumy. Mistrz kiwa mi ręką — tym gestem, jakim codziennie kiwa publiczność. Odchodzę na palcach, żeby nie obudzić kolosalnego talentu, jaki drzemie w tym człowieku.

BOGDAN BRZEZIŃSKI.

## P. minister przemysłu i handlu Roman nawiązał kontakt z kapitałem francuskim.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Roman-tyk...

## SZKOCI NA DANCINGU.

Siedzą, piją, Maden palą, tańce, hulanka, zła wola! Kelnerzy uwijają się, jak bukciek zapominajek, furdanserki strzelają oczami, strzelają również butelki z lemoniadą. Jednym słowem — dancing.

Nagle weszło dwóch nowych gości. W zębach fajki, w oczach stalowe błyski, na biodrach spódniczki w mocne kraty, nogi gole, jak święty turecki, na głowach czapeczki ze wstążeczkami. Jeden ma pod pachą kobzę, drugi u boku — kabzę.

Poruszenie! Szkoci przyszli na dancing! Dwie for-

danserki założyły się ze sobą, której uda się zbajerować tych skapców? Tymczasem Szkoci zamówili łamaną w kościach polszczyzną — jedną czarną w ilości pół i dwie tyżeczki.

Gadają ze sobą w endacznym języku. Co 10 minut pada na éwiartkę słowo „yes”.

W pewnej chwili starszy Szkot wydobywa z za pachy piszczałkę i zaczyna grać.

— Ajbegjupardn... — mówi właściciel dancingu. — Dlaczego pan gra, mister Szkot?

— Chcę zakląć na wszystkie świętości tego węża.

którego mam w kieszeni, żeby się nie gniewał, że zamówiłem kawę...

Po chwili do niezwykłych gości przysiadły się obie tancerki-założycielki.

— Szkotusiu mój! — mówi ta niższa do tego starszego.

— You are very palce lizać! — uśmiecha się stary Szkot, drapiąc się w kratkę.

Po godzinie zapłacili za pół czarnej, wytargowawszy od właściciela 5 procent rabatu. Jako nawiązkę za ból ofiarowali fordanserkom 20 groszy. Panienki były w niebo wzięte z radości i dumy, że tak strasznie naciągnęły skapców!!

W drzwiach dogoniłem ich i rzekłem uprzejmie: — To był niezapominany widok! Szkoci szalejący na dancingu! — Czy mógłbym panów prosić o autografy?

— Czemu nie? — odparł starszy i podpisał się: RABINOWICZ; młodszy napisał: KAGANOWICZ.

— To chyba nie są czysto szkockie nazwiska? — spytałem, oszołomiony, jak oszo.

— Nie, to są czysto nasze nazwiska! My pochodzimy nietyle z Aberdeen, ile z Pajjanic...

— A dlaczego panowie udajecie Szkotów?

— A dlaczego mamy nie udawać? W cywilu, toby z nas darli skórę w niebogłoso, a tak, to nam jeszcze rabat dali i cieszyli się, że wkręcili pół lury na dwóch. A tanc-panienki nie cieszyły się, że dostały po 20 groszy? A pan masz pojęcie, co by one powiedzieli, gdyby panowie Rabinowicz i Kaganowicz chcieli im dać po 20 groszy, coooo?!!

n. i.



### DOWCIPOWNI.

O malarzu, który lubi pić: Stach z nad kwarty.

O innym malarzu: Strach z nad Wartki.

Zakład kosmetyczny, gdzie upiększają twarze: Mordownia...

Klinika położnicza: Bocianownia.

b.

### CZTEROWIERSZOWNIA.

Stach na płótnie zrobił plamę:

Placze i przeprasza mamę.

Mama, widząc kleks niestarty,

Wzdycha: — Istny Stach z nad Wartki!

Zin.

## Prezes Akademji Literatury a nowa pisownia.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Pójdź, dziecię, ja cię uczyc' każę!



## Jak wygląda...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...elektryfikacja węzła warszawskiego...

## Wywiad z baloniarzami.

Peron dworca zakwitł sercami, jak makami. Cisza natomiast, jak makiem zasiał. Czekamy przybycia załogi „LOPP”.

— Ciekawe, czy przybędą w maskach gazowych? — pyta szeptem jakiś laik.

— Już jadą „na skrzydłach biletu Stołpce—Warszawa! — woła dygnitarz w meloniku z trzema gwiazdkami w kieszeni: jest to bowiem kapitan w rezerwie.

— Oto nasi, którzy dowiedli, że potrafimy być nie tylko *pierwsi lepsi*, lecz także *lepsi drudzy!* — mówi jakiś pułkownik.

Nareszcie są! Opaleni i ogorzali, od miesiąca.

Tłum, porywa ich na ręce — ich porywają djabli, bo są strasznie zmęczeni.

— Zapraszamy panów na lampkę wina... — mówi starszy delegat — i na *zyrandol* wódki — dodaje ciszej.

Po chwili siedzimy przy *stoliku spirytusowym*. Naokoło kanapki, obite kawio-rem, łososiem i jajkiem, którym zaraz będziemy się dzielić.

Lotnicy młczkiem żwawo jedzą, pijąc, jak smoki wawelskie.

— A teraz może nam panowie dadzą garść wrażeń...

— Zaraz, tylko weźmiemy w garść — odpowiada kp. Janusz i bierze w garść kanapkę z kawio-rem.

Porucznik Brenk z brzękiem chwytając kieliszek i opowiada ze swadą:

— Mieliliśmy wiatry dolne i górne aspiracje. Potem nam się zrobiło zimno i zauważyliśmy, że jesteśmy nad Rosją.

— Czy Rosja jest rzeczywiście czerwona? — pyta jakiś laik.

— Raczej szara. Lecieliśmy dwa bite, kopane dni. Wyrzuciliśmy wszystko, nawet mój pierścionek...

— Dlaczego?

## INACZEJ.

— Pożycz mi 100 zł. do jutra.

— Zawsze to samo mówisz!

— To niech będzie do pojutra...

## RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Nie opuszczaj mnie — wrzasnęły spodnie rozstargnionego profesora.

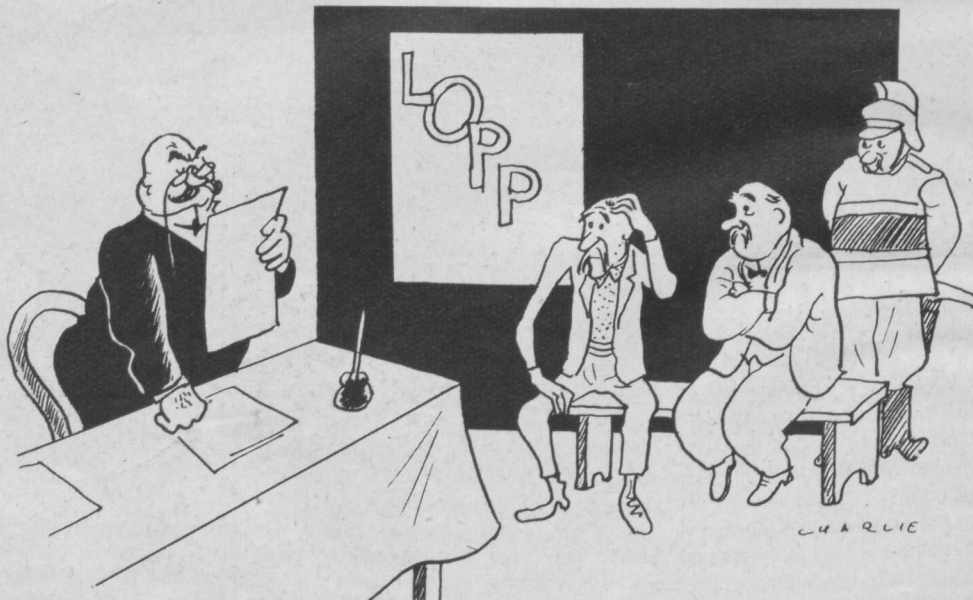
— Niema *sprawiedliwości* — westchnął dozorca więzienny, patrząc na zgliszcza spalonego gmachu sądowego.

Gdy p. Krupa uczy się matematyki — *liczy Krupa*.

Czarna kawa w skróceniu — *czkawka*.

## Alarm lotniczy w Kaczym Dole.

Rys. Charlie, Kraków



— A zatem na dany znak, należy pogasić latarnie.

— Wszystko pięknie, tylko skąd my tak szybko weźmiemy latarnie?

### CZY WIECIE, ŻE...

...dodatek nadzwyczajny o zamordowaniu *Abla* rozszedł się w Ameryce w milionie egzemplarzy —

...gdyby co drugi mężczyzna zapuścił brodę, wówczas co trzecia fabryka nożyków do golenia musiałaby zbankrutować —

...uczony amerykański, *Wiliam O'Key*, wynalazł uniwersalny klucz do wszystkich dziurek —

...W Egipcie odkryto mumję Egipcjanina, który niewątpliwie był *łyżwiarzem*, gdyż na czole jego widnieje guz którego sobie nabił zapewne na ślizgawce —

...zwykły *zółw* może żyć około 300 lat, a nieżonaty jeszcze dłużej —

...pewien cierpliwy Brazylijczyk tak wytresował *pchtę*, iż obecnie zwierzątko to gryzie tylko mężczyzn i to wyłącznie ciemnych blondynów. Cierpliwość godna podziwu! —

... w stanie *Indiana*, w Stanach Zjednoczonych A. P., wyhodowano nowy gatunek *banana*, który ma wygląd *jabłka*, zapach *pomarańczy*, a smak *agrestu* —

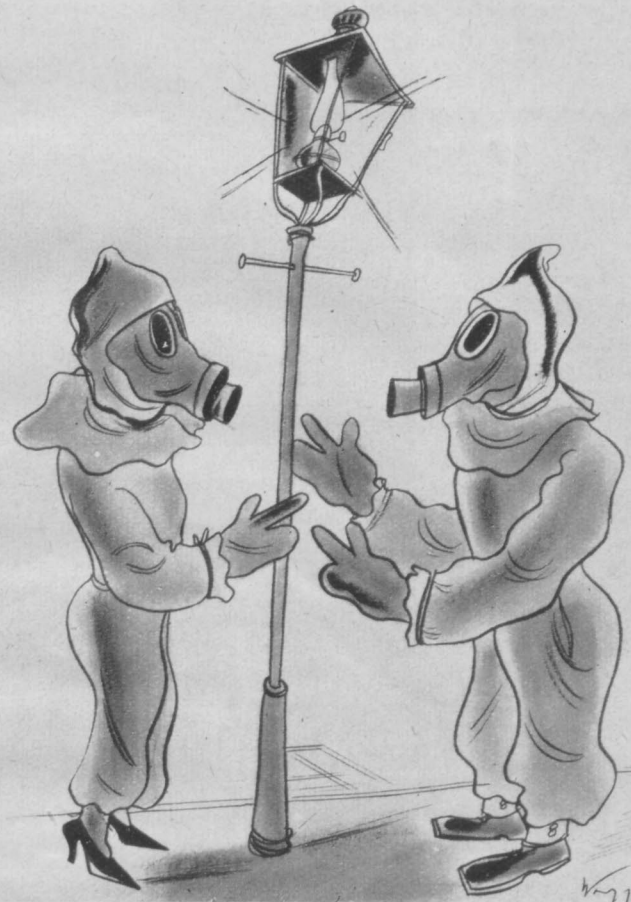
... jeżeli liczbę 1000 podzielić przez 5, potem rezultat pomnożyć przez 3, dodać liczbę 200 i odjąć liczbę 793, to w wyniku otrzymamy liczbę 7, która uchodzi za szczęśliwą —

Admiral *Kubuś*.



### Najaktualniejsza piosenka w tygodniu L. O. P. P.

Rus. *A. Wasilewski*, *Kraków*



...zgaś lampę i pocałuj mnie" ...

### Z KORESPONDENCJI HANDLOWEJ.

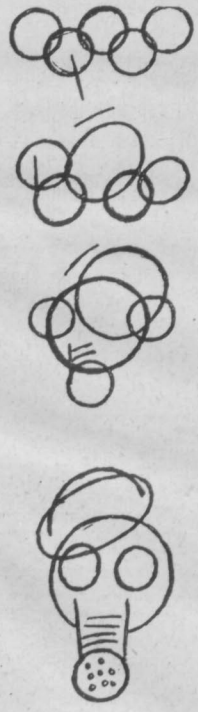
„Szanowny Panie!

Wczoraj napisałem do Sz. Pana: „...przyczem uważam pana za *lobuza* i *bydlaka*“. Obecnie dowiedziałem się z podręcznika nowej pisowni, że należało napisać: „...przyczym uważam pana za *lobuza* i *bydlaka*“. Przepraszam uprzejmie za tę małą pomyłkę.

Z prawdziwym szacunkiem *Pedantowicz i Ska*“.

### Kółko w kółko!...

Rus. *J. Bickels*, *Lwów*



*W. J. Bickels*

Co z Olimpiady wynikło!...

### NIE DAŁ SIĘ...

Pan *Kociołek* wrócił ze święta *Warszawy* do rodzinnego *Grajdołka*.

— Ho, ho, ja nie jestem w ciemni bity! — chwali się. — Nie kupiłem od tych cwaniaków warszawiaków ani kolumny *Zygmunta*, ani mostu *Kierbedzia*, ho wiem, że to już

sprzedali; ja kupiłem okazjnie pomnik *Poniatowskiego* za 300 złotych — za tydzień mają mi go przysłać...

### NOWA PISOWNIA.

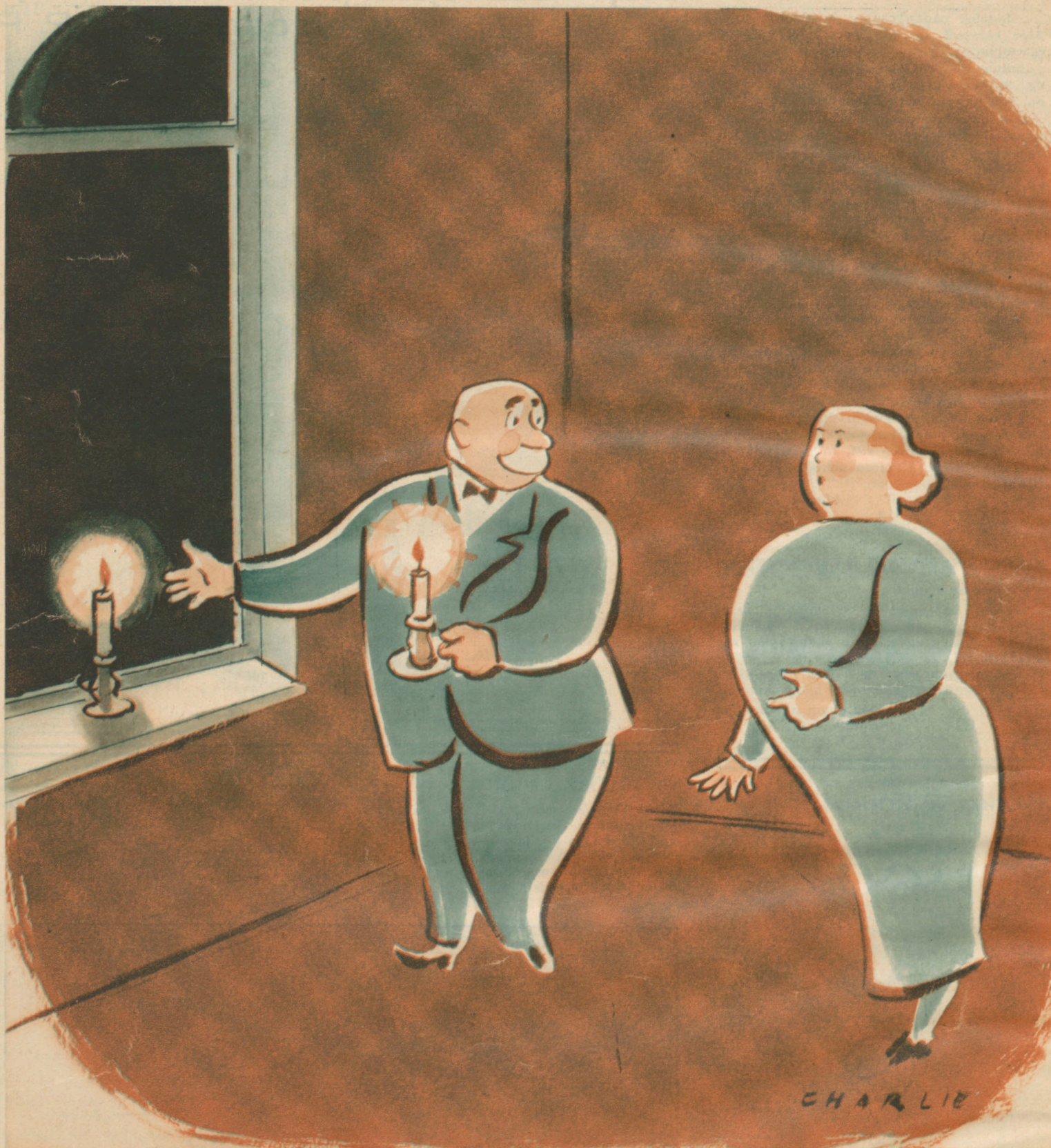
— Czy pani czytała nową ortografję?  
— Nie, poczekam aż to przerobią na film.





## Ćwiczenia przeciwlotnicze.

Rys. Charlie, Kraków



- POCO dajesz świecę do okna?
- Ażeby było widać, że u nas jest ciemno!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.